Jakub Kaliski [Ignacy Sieradzki[1]], *Lewica i prawica w świadomości Zachodu. Pokłosie pewnej ankiety*, „Konkret", 1986, nr 3, s. 4–8.
Hasła przedmiotowe: lewica, prawica, myśl polityczna.

Doświadczając nowych zjawisk w rzeczywistości politycznej, skłonni jesteśmy dopatrywać się analogii historycznych, sprowadzać te zjawiska do znanych sytuacji i zdarzeń. Ta inwencja ludzkiego umysłu, jego naturalna skłonność do porządkowania rzeczywistości przez ujmowanie jej w znane struktury doprowadza niekiedy do rażących nieporozumień, jak dopatrywanie się realizacji testamentu Piotra I w sowieckiej agresywności totalitarnej czy mylenie sowietyzacji z rusyfikacją.

Taka anachroniczność myślenia wyrządza sporą szkodę pojmowaniu rzeczywistości, natomiast samej możliwości porozumienia zagraża używanie anachronicznych terminów języka politycznego – określeń, które straciły swoją wartość znaczeniową, a zachowały tylko funkcję ekspresywną. Inaczej mówiąc, wyrazy „endecki", „piłsudczyk", „konserwatywny" na naszym gruncie ogołoconym przez totalitaryzm z życia politycznego nabrały charakteru bardziej czy mniej intensywnego szyderstwa lub pochlebstwa. W szczególnym stopniu dotyczy to pary terminów wymienionych w tytule. Odebrał im pierwotny sens przewrót październikowy w Rosji, realizując skrajny despotyzm w imię wyzwolenia człowieka, a kropkę nad i postawił Hitler nazywając swój ruch partią prawicowo-lewicową. /Zgodnie z obyczajami totalitarnymi nie była to tylko sztuczka propagandowa. Hitleryzm rzeczywiście realizował – choć w swoisty sposób – pewne narodowe aspiracje Niemców, a także pewne ideały socjalistyczne./ Wydaje się po prostu, że doświadczenie totalitarnie nie zostało zaobserwowane przez nasze myślenie polityczne.

Nie dostrzegaliśmy, że przewroty totalitarne skompromitowały wszelkie struktury myślowe, dopatrujące się w historii liniowego rozwoju, doszukujące się logiki dziejów, a także myśli poszczególnych narodów i warstw (nacjonalizm niemiecki, mesjanizm klasy robotniczej). Kręcąc się w kółku dawnych pojęć udajemy niejako, że nic się nie stało, że na zgliszczach możemy w najlepsze nawiązywać do federalistycznych koncepcji Piłsudskiego, endeckiej ugodowości i ksenofobii, sanacyjnej krzepy nacjonalistycznej czy socjalistycznych rojeń o sprawiedliwości osiągniętej przez państwowe zarządzanie przemysłem.

Niewiele pomaga odświeżanie starych terminów za pomocą przymiotników czy przedrostków. Autorzy określeń „lewica humanistyczna" czy „lewica laicka", próbując odnowić terminy pozbawione desygnatu korzystali tylko z łączących się z nimi skojarzeń emocjonalnych, z ich wartości ekspresywnej, w nadziei na stworzenie wokół

[1] Ignacy Sieradzki (1932–1989) – tłumacz, pracownik biblioteki Instytutu Badań Literackich.

nich przychylnej atmosfery. Z kolei nasi „neokonserwatyści" importują swoją nazwę z całkowicie dla nas egzotycznej zachodniej sceny politycznej.
Nie są to tylko nasze kłopoty. W 1976 roku /w czasie kampanii wyborczej Cartera[2]/ amerykański miesięcznik „Commentary" rozpisał ankietę, zapytując kilkudziesięciu najwybitniejszych publicystów, historyków, politologów:
1. Czy jest Pan zadowolony z obecnego użycia terminów „liberalny" i „konserwatywny", „lewicowy" i „prawicowy"?
2. Jeżeli nie, to jak ich należy używać i co począć z faktem, że pewne stanowiska polityczne klasyfikuje się teraz inaczej niż dawniej?
3. Czy używanie tych terminów ma w ogóle jakieś znaczenie?

Odpowiedzi zajęły cały numer pisma z września tegoż roku. Widnieje w nim większość liczących się w Ameryce nazwisk. Rok później to samo doświadczenie powtórzył brytyjski „Encounter", drukując odpowiedzi w numerach z lutego i marca 1977. Wydaje się, że zestaw respondentów jest tu mniej reprezentatywny.
Wypowiedzi są bardzo zróżnicowane. Przede wszystkim dostrzega się pewne zażenowanie i bezradność wobec samej ankiety. „Odnoszę wrażenie – pisze Barbara P. Salomon[3] w „Commentary", że tego rodzaju pytania są właściwe nie liberałom, ale ludziom nawykłym do myślenia ideologicznego". Niektórzy respondenci dowcipnie wyszydzają ankietę i dychotomiczne podziały. Inni pracowicie konstruują historyczne definicje terminów i określają, jakie przemiany polityczne pozbawiały je wartości. Jeszcze inni twierdzą, że rozkład objął tylko stanowisko przeciwne ich własnym poglądom, które skłonni są definiować przez analogię, powołując najbardziej czcigodne autorytety jako swoją – konserwatywną czy liberalna – tradycję. Wszystkich łączy poczucie nieadekwatności terminów w stosunku do obecnej rzeczywistości politycznej, ich anachroniczności. Tylko kilkunastu Amerykanów /na sześćdziesięciu czterech uczestników ankiety/ i czterech Europejczyków /na osiemnastu/ nie odrzuca zdecydowanie dawnej terminologii, a tylko niektórzy z nich z rezygnacją proponują pozostawienie jej bez zmian. Egzemplifikację czerpią na ogół z wewnętrznej sceny politycznej, rzadziej odwołując się do – bardziej nas interesującej – areny międzynarodowej.
Oddajmy wreszcie głos samym uczestnikom ankiety. Najpierw Amerykanie.
„Co Pan z nami chce zrobić? – wykrzykuje znany publicysta polityczny Max Lerner[4]. Odebrać nam wszystkim – sprawozdawcom politycznym, komentatorom, politykom – pracę? Stłumić rozmowy towarzyskie i sprowadzić je do czystego znaczenia? Zlikwidować plotki polityczne? Zmusić nas, żebyśmy porzucili etykiety i badali rzeczywistość? Zniszczyć stare matryce i nadać językowi świeżość, która utrudni

[2] Jimmy Carter (ur. 1924) – amerykański polityk demokratyczny, prezydent USA w latach 1977–1981.
[3] Barbara Probst Solomon (ur. 1928) – amerykańska pisarka i dziennikarka.
[4] Max Lerner (1902–1992) – amerykański dziennikarz.

naszą pracę? Takie okrutne i niebywałe praktyki są niewątpliwie sprzeczne z konstytucją!".

Andrew M. Greeley[5], wykładowca uniwersytetu w Chicago, wylicza dla kogo pożyteczne jest ujmowania świata w sposób jednowymiarowy i „poszufladkowany": „Dla wymyślających tytuły prasowe ograniczone do dziesięciu wyrazów. Dla sprawozdawców telewizyjnych, którzy muszą ująć rzeczywistość w półtoraminutowym objaśnieniu. Dla ludzi emocjonalnie niezrównoważonych. Dla profesorów, duchownych, komentatorów i felietonistów prasowych, biurokratów rządowych wysokiego szczebla i innych absolwentów elitarnych uniwersytetów – ludzi, którzy zanim zaczną myśleć, muszą się dowiedzieć, jak myśleć należy".

„Pyta Pan o znaczenie tych wyrazów /liberalizm, konserwatyzm/ we współczesnym języku politycznym? Otóż późnym rankiem 4 lipca 1976 roku rozumiem je następująco – drwi Max Frankel[6], publicysta „The New York Times". Liberalna jest chęć zakonserwowania naszych zasobów naturalnych, a konserwatywna chęć liberalnego ich zużycia. /.../ Liberalne jest oczekiwanie, że korporacje będą się zachowywały jak rząd. Konserwatywne jest oczekiwanie, że rząd będzie postępował jak korporacje. Liberalne jest narażanie się na kosztowne błędy i ogromne wydatki w niemal każdej agencji rządowej z wyjątkiem Pentagonu. Konserwatywne jest narażanie się na to samo wyłącznie w Pentagonie. Liberalne jest dotowanie budowy domów, w których mieszkają. Liberalne jest dotowanie budowy domów, w których ludzie mieszkają. Konserwatywne jest dotowanie domów, w których ludzie pracują. Liberalne jest przeciwstawianie się embargu z pobudek zasadniczych, chyba że kieruje się przeciw Rodezji. Konserwatywne jest przeciwstawianie się embargu z pobudek pragmatycznych, chyba że kieruje się przeciw Kubie. Liberalne jest wykorzystywanie handlu w celu złagodzenia reżimu w Związku Sowieckim. Liberalne jest dostrzeganie humanizmu u włoskich komunistów. Konserwatywne jest dostrzeganie humanizmu u faszystów chilijskich. /.../ Liberalne jest ograniczanie władzy prezydenta, konserwatywne – że niesprawiedliwość wynika przede wszystkim z nierówności. A w ogóle jest cechą starczą dostrzeganie czegoś osobliwego czy paradoksalnego w powyższych sformułowaniach, a młodzieńczą uznanie ich za oczywiste. Zatem choć podstawowe terminy utraciły swoją wartość i przestały oznaczać spoistą filozofię polityczną, to nadal, jak krawaty, są pożytecznymi symbolami, które pozwalają na identyfikację wśród hołdującej modzie większości, jaką stanowimy".

Odmienny punkt widzenia reprezentuje Lewis H. Lapham[7], redaktor „Harper's Magazine": „Skoro wymienione terminy – stwierdza – utraciły swoje prawowite znaczenie, nie można się już przedstawiać jako liberał czy konserwatysta. Dodatkowe

[5] Andrew M. Greeley (1928–2013) – amerykański duchowny katolicki, socjolog, pisarz i dziennikarz.
[6] Max Frankel (ur. 1930) – amerykański dziennikarz.
[7] Lewis H. Lapham (ur. 1935) – amerykański pisarz.

określenia zajęłyby przynajmniej dwadzieścia minut, zatem wyrazy te bez uzupełnień można kierować tylko do wrogów".

Następnie Lapham próbuje podać przewrotną definicję obu postaw: „Podobnie jak większość słów wyrażających raczej uprzedzenie niż myśl, dają one więcej informacji na temat człowieka, który je wypowiada, niż ludzi, na których walą się jak kamienie, W rezultacie w potocznym języku wytworzyły się dwie karykatury. Chociaż w żaden sposób nie można znaleźć jakiegoś liberała czy konserwatysty, trudno nie spotkać antyliberała czy antykonserwatysty. Dopiero w tym znaczeniu, odnoszącym się raczej do rzeczywistości społecznej niż intelektualnej, wyrazy mają pewien ograniczony obieg".

Kim jest antyliberał? „Antyliberał szczyci się przejrzystością swojego intelektu. Mówiąc o inteligencji /własnej czy przyjaciół i sprzymierzeńców/ nieodmiennie używa takich określeń, jak bezlitosna czy nieubłagana". We własnym przekonaniu nie daje się zwieźć pozorom i z przyjemnością myśli, że otaczają go głupcy. W sprawach politycznych, podobnie jak pisarskich czy handlowych, odrzuca wszelkie posądzenia o idealizm. Jego mądrość jest mądrością likwidatora ubezpieczeniowego, który wie, że choćby najbardziej nieskazitelna dokumentacja ukrywa coś cynicznego czy interesownego. Mówi nieustannie o rzeczywistości i o kosztach, o tym, jak omamieni technokraci mylą Królestwo Niebieskie z Departamentem Zdrowia, Oświaty i Opieki Społecznej. Prędzej czy później zaczyna mówić, że na całym świecie nie starczy pieniędzy. Można się spodziewać, że będzie porównywał Toma Wickera z Tartuffem".

Po czym natomiast możemy poznać antykonserwatystę? „Antykonserwatysta szczyci się wysoką wartością swoich uczuć. Znajomy poeta dostarcza mu wyrafinowanego towaru, który on sam określa niezmiennie jako głęboki. Sprzymierzywszy się z tęsknotami ludzkiego ducha i mechaniką postępu społecznego jest przekonany, że poznał całą głębię pragnień świata. Sprawia mu przyjemność przekonanie, że jest uciskany przez przedsiębiorstwa naftowe, a jego mądrość pozostaje na poziomie knajpiarza. Wszelkie odwoływania się do realizmu uważa za knowania pobożnych kanalii, które pragną zachować istniejący porządek, nie zważając na biednych, nieszczęśliwych i wydziedziczonych. Nieustanie rozprawia o moralności i konsekwencjach różnych zjawisk, o tym że kalwinizm jest odrażający, a republikanie są przedwcześnie postarzałymi obszarnikami, niezasłużenie cieszącymi się dostatkiem. Prędzej czy później zaczyna mówić, że na świecie jest za mało miłości. Można się spodziewać, że będzie porównywał słoneczne regiony Ameryki z Republiką Weimarską".

W ten sposób – konkluduje Lapham – „liberał staje się synonimem hipokryzji i głupoty, a konserwatysta – łotrostwa i chciwości. Pejoratywne używanie tych wyrazów w potocznym języku dowodzi dalszego oddzielenia władzy uczucia od władzy rozumu".

Paul H. Weaver, zastępca redaktora „Fortune", rozpoczyna od poważnej definicji. „Lewicę stanowi partia socjalistyczna, popiera ona równość, braterstwo i

rozumowanie naukowe. Prawicę stanowi partia starego porządku; przywiązana jest do hierarchii, narodu i kościoła. Liberalizm stanowi partia wolności. Przekonana do prawa naturalnego i prymatu jednostki sprzeciwia się etatyzmowi, zarówno prawicowemu jak i lewicowemu, i domaga się ograniczenia władzy rządu; dąży do praworządności, demokracji reprezentatywnej i rozwoju ekonomicznego. Pojęcie konserwatyzmu i radykalizmu odnosi się nie tyle do rządów, co do metod argumentacji politycznej. Radykalizm posługuje się abstrakcyjnymi ideami moralnymi /…/ jest to sposób myślenia bardzo zasadniczy i doktrynalny. Konserwatyzm wychodzi nie od doktryny, ale od okoliczności i przeprowadza rozumowanie na podstawie ich oddziaływania; jest to pragmatyczny sposób myślenia. A teraz zastanówmy się, co te terminy oznaczają we współczesnym języku politycznym. To, co nazywamy liberalizmem, jest ściśle spokrewnione tylko z jedną z naszych kategorii, z konserwatyzmem. Współczesny liberalizm jest skrajnie konserwatywny w swoim przywiązaniu do skrajnie pragmatycznego podejścia do wszystkich kwestii /…/ stanowi niespoistą i wewnętrznie sprzeczną mieszaninę konserwatywnego socjalizmu, konserwatywnego liberalizmu i konserwatywnej prawicowości. /…/To, co nazywamy konserwatyzmem, jest nie mniej poplątane. Stanowi ono przede wszystkim sojusz radykalnego liberalizmu i konserwatywnej prawicowości z domieszanymi w równej proporcji resztkami radykalnej prawicy i konserwatywnego liberalizmu. Wydaje się, że spoistość zapewnia mu sprzeciw wobec dzisiejszego liberalizmu".

Nathan Glazer[8], profesor Harvardu, współredaktor „Public Interest", proponuje inne kryterium identyfikacji, temperament, i zwraca uwagę na załamanie ciągłości tradycyjnych postaw liberalnych i konserwatywnych przez powstanie totalitaryzmu. Następnie – za brytyjskim psychologiem społecznym H.J. Eyseneckiem – Glazer proponuje umieścić postawy polityczne na dwu osiach współrzędnych, skoro nie wystarcza jedno kryterium zaszeregowania na linii od lewa do prawa. Jedną z tych osi byłby stosunek do wolności, drugą – do państwowych zabiegów w celu zwiększenia równości.

Według Gertrude Himmelsfarb[9], wykładowczyni historii w City University of New York, różnica między liberałem a konserwatystą jest głównie kwestią temperamentu, co nie znaczy, że jest tylko pozorna. „Liberał jest raczej aktywistą w sprawach społecznych i politycznych, jest bardziej skłonny ustanawiać prawa i zarządzać, wzywać państwo do działania, wprowadzać zmiany, kierować. Jest aktywistą, bo skłonny jest do optymizmu, uważa, że lepiej działać niż się powstrzymywać, bo wierzy, że stan rzeczy można i trzeba poprawić. /…/ Jest optymistą, wierzy, że rozum jest w stanie rozpoznać problemy, znaleźć te rozwiązania, wskazać drogę do lepszego społeczeństwa /…/ i stworzyć porządek bardziej racjonalny od tego, który pozostawiła nam absurdalność historii i sprzecznych interesów. Jest

[8] Nathan Glazer (ur. 1923) – amerykański socjolog, wykładowca uniwersytetów Harvarda i Berkeley.
[9] Gertrude Himmelfarb (ur. 1922) – amerykańska historyczka.

wreszcie racjonalistą, bo ma skłonność do laickości, szuka zbawienia w instytucjach społecznych, przede wszystkim w państwie. /…/ Uważa, że rozwiązanie problemów społecznych i osiągnięcie racjonalnego porządku leży w zasięgu człowieka. /…/Konserwatysta ma więcej /bo jest to kwestia stopnia/ cech przeciwnych. Jest bardziej bierny w sprawach politycznych i społecznych, bo woli zło, które zna, od tego, którego nie zna, ale które może sobie wyobrazić. Bardziej sprzeciwia się zmianom, bo nie wierzy, że mogą to być zmiany na lepsze. /…/ Ma mniej przekonania do rozumu i woli jako sił sprawczych w społeczeństwie, bowiem dostrzega bezładność instytucji społecznych, odwrotne działanie dobrych zamiarów oraz wielorakie i przeciwstawne naciski osobistych interesów /łącznie z osobistymi interesami reformatorów./…/ Powiedziawszy to wszystko w celu uzasadnienia prawomocności tych terminów – kończy melancholijnie autorka – muszę wyznać, że nie mam nadziei na sukces mojego rozumienia. /…/ Kończę więc tym, czym chyba skończy większość uczestników ankiety, proponując zawieszenie stosowania obu terminów".

Jeanne Kirkpatrick[10], profesor nauk politycznych na uniwersytecie w Georgetown, późniejsza przedstawicielka Stanów Zjednoczonych w ONZ, znajduje więcej od Glazera osi współrzędnych i widzi całą kwestię w interesującej nas perspektywie międzynarodowej. „Kategorie lewicy i prawicy, liberalizmu i konserwatyzmu – konkluduje – przez to, że skupiają naszą uwagę na abstrakcyjnych, pozbawionych znaczenia cechach /lewicowość, prawicowość/ zamiast na konkretnych właściwościach ludzi i działań publicznych, przyczyniają się do dezorientacji w świecie polityki i utrudniają obronę praw człowieka".

Tyle Amerykanie. Również politologów i dziennikarzy z Europy Zachodniej nie zadowala na ogół podział na lewicę i prawicę czy liberalizm i konserwatyzm. Jedni uważają go za całkowicie anachroniczny /jak Golo Mann/, drudzy widzą jego uzasadnienie w naturalnych skłonnościach ludzkiego umysłu i proponują tylko wzbogacić go o nowe wymiary /jak Daniel Bell, zob. przedruk jego wypowiedzi/, inni skłonni są godzić się z nim dla wygody, jeszcze inni w nim samym upatrują przyczynę zła /degradacja obu stanowisk politycznych/. Zacznijmy jednak od prześmiewców.

D.F. Enright[11], poeta i krytyk literacki, twierdzi, że kwestionowane terminy „są to całkiem dobre słowa z całkiem /tak się złożyło/ dobrymi znaczeniami. /Zajrzyjcie tylko do słownika/. Nieładnie psuć je skojarzeniami politycznymi. Należałoby je odebrać politykom. Lewy i prawy to wyrazy dobre, poręczne a nawet niezbędne. /…/ Partie polityczne powinny zatem wynaleźć dla siebie nowe nazwy, zupełnie nowe twory – jak w science-fiction czy w „Podróżach Guliwera". Nazwy bez znaczeń, które dopiero trzeba im nadać – jak Zoog, Broopus, Pshak, Minchimanch i Minchimunch.

[10] Jeanne Kirkpatrick (1926–2006) – amerykańska dyplomatka, doradczyni prezydenta Ronalda Reagana, ambasador USA przy ONZ w latach 1981-1985.
[11] Właśc. D.J. Enright (1920–2002) – angielski poeta i krytyk literacki.

Politycy, czy to minchimachistyczni czy minchimunchistyczni powinni być zobowiązani do określenia i propagowania swojej polityki w uczciwych, jasnych kategoriach i to piśmie, a nie w czasie romantycznych przerywników w telewizji, planowanych improwizacji czy wzruszających przemówień. Nie powinni współzawodniczyć z zawodowymi konferansjerami. Słowo pisane czarno na białym jest nadal najczystszym medium, jakie znamy, najtrudniej poddaje się pustosłowiu i bzdurom. Politycy powinni zadeklarować, jak będzie się przedstawiała się ich obecna polityka, do czego chcą doprowadzić i co może się zdarzyć, jeżeli im się nie powiedzie.

Następnie będziemy mieli wybory i będziemy głosowali na Zoog, Broopus czy Pshak./.../

Może wtedy, za jakiś czas, dodamy do języka angielskiego nowe wyrazy, zamiast psuć stare".

John Wain[12], również pisarz i krytyk, opowiada bajeczkę o poczciwym lewicowym intelektualiście, który co jakiś czas budził się z ręką w nocniku. „Kiedy miałem szesnaście lat, byłem socjalistą. Chciałem dosolić bogaczom i pozbyć się lordów, hrabiów i książąt. Wówczas każdy będzie szczęśliwy. Wiedziałem również, że na drugim końcu Europy, którego jednak nie odwiedzał żaden z moich znajomych, jest kraj zwany przez ludzi staroświeckich Rosją, a przez nowoczesnych Związkiem Socjalistycznych Sowieckich Republik. Tak dosolono tam bogaczom, że przestali istnieć, nie było też żadnych lordów, ani książąt i wszyscy byli szczęśliwi. Wiedziałem, że w ZSRR wszyscy są szczęśliwi, bo tak mi powiedział dr Hewlett Johnson w książce pod tytułem „Socjalistyczna szósta część świata". Wiedziałem, że nie wciskałby mi kitu, bo jest chrześcijańskim duchownym. Wiedziałem również, że w szczęśliwym ZSRR nie ma chrześcijańskich duchownych poza paroma kryjącymi się po dziurach, bo zostali zniesieni jednocześnie ze zniesieniem ludzi z tytułami przy nazwiskach. Nie dostrzegłem jednak w tym żadnej sprzeczności. Dostrzeganie sprzeczności nie było moją mocną stroną. Wiedziałem zresztą, że partia hitlerowska, która właśnie szykowała się, żeby mnie zabić, też nazywała się socjalistyczną, ale i tym się nie przejmowałem". Wreszcie jednak narrator przeszedł bolesny proces dojrzewania /który odkładał, jak tylko mógł/ i przekonał się, że „Związek Sowiecki jest jeszcze jednym mocarstwem imperialistycznym i że prywatne przedsiębiorstwa są niezbędne, bo zarządzane przez biurokratów na bezpiecznych posadach pracują na pół pary i pół gwizdka". Nie wiedział w końcu, czy nadal jest lewicowcem, a jeśli tak, to jak radykalnym. Kiedy na przykład rozpaczał nad zniszczeniem środowiska, lewicowcy gromili go, mówiąc, że to przysparza miejsc pracy, a jego sojusznikami byli tylko reakcjoniści, czytelnicy „Country Life".

„Potem powstała nowa lewica. Wyglądało to obiecująco. Grali w dawną pomysłową grę, polegająca na sprzeciwianiu się wszystkiemu. /.../ W tym czasie już tak mi się pomyliły terminy lewicowy i prawicowy i ich bardziej formalne odpowiedniki,

[12] John Wain (1925 – 1994) – angielski poeta, pisarz i krytyk literacki.

socjalistyczny i konserwatywny, że całkiem z nich zrezygnowałem. Dziś oceniam każdą sprawę osobno, co wywołuje u mnie galimatias poglądów. /…/ Nie starając się wyrokować w imieniu innych ludzi wprowadziłem zatem prywatne moratorium na lewicę i prawicę, socjalizm i konserwatyzm. Ale co z liberalizmem? /…/ Pochodzi on od łacińskiego słowa liberalia, oznaczającego wolnego człowieka i cały jestem za tym. /…/Oczywiście dobrzy ludzie będą wolni w dobry sposób, a wstrętni, plugawi, mali ludzie we wstrętny, plugawy, mały sposób./…/ Ale i tak z pewnym niekiedy odruchem niesmaku przyjąłbym termin liberalny, oczywiście przez małe „l". /…/ Zatem odpowiadam: utrzymajcie termin liberalny, a odrzućcie pozostałe. A jeżeli główne partie polityczne muszą mieć jakieś szyldy, proponuję „zakorzeniający" i „wykorzeniający".

Peter Jenkins[13], waszyngtoński korespondent „Guardiana", jest zdecydowanym zwolennikiem utrzymania dychotomicznego podziału. Przede wszystkim zwraca uwagę na różnicę między Europą a Ameryką, gdzie polityka partii nie rozwija się wzdłuż linii prawica-lewica, a tylko poszczególni Amerykanie mogą się uważać – choć z coraz większym ociąganiem – za liberałów czy konserwatystów. Natomiast w Europie można na ogół prowadzić ze zrozumieniem dyskusję posługując się starym słownictwem. Dzieje się tak dlatego, że niewiele zmienił się sposób prowadzenia polityki, a ci, którzy proponują nowe słownictwo, chcą nie tyle zakończyć nieporozumienie semantyczne, co zakończyć walkę klas. „Zatem /…/jestem niezadowolony nie z terminologii czy sposobu jej użycia, ale z rzeczywistości". To prawda, przyznaje Jenkins, że są kwestie, które przecinają tradycyjny podział /na przykład rozwój ekonomiczny, który stanowi wspólną troskę obu orientacji/, a także powszechnie uznawane metody osiągania celów /dirigisme we Francji, gospodarka rynkowa w Niemczech/ jednak „polityka w Europie – pisze – rozgrywa się głównie wokół sporów między socjalizmem i kapitalizmem a konserwatyzmem o udział we władzy gospodarczej, zatem o bogactwo i dochody. /…/ Demokracja nie jest w Europie – wzdycha Jenkins – jak w Stanach Zjednoczonych zarówno środkiem, jak i celem i nigdy nie była. /…/ „Żyjemy w odrębnych światach – kończy – a świat europejski jest światem prawicy i lewicy".

Mark Abrams[14], dyrektor ośrodka badań socjologicznych w Wielkiej Brytanii, popiera tezę o nieprzydatności tradycyjnego podziału wynikami rozległych badań ankietowych na temat orientacji politycznych, przeprowadzonych w Europie Zachodniej w 1973 roku. A oto wnioski dotyczące części brytyjskiej. „Przy wszelkim poważnym roztrząsaniu kwestii politycznych, najlepiej unikać terminów „lewicowy" i „prawicowy" i używać ich po prostu dla wywyższenia siebie i obrażenia przeciwnika. W rzeczywistym życiu na płaszczyźnie zwykłego wyborcy nie ma większej różnicy między

[13] Peter Jenkins (1934–1992) – brytyjski dziennikarz.
[14] Mark Abrams (1906–1994) – amerykański socjolog, pionier nowych technik w badaniach statystycznych i opinii publicznej.

wartościami i celami ludzi, którzy widzą siebie na lewicy czy prawicy. Taka przynajmniej jest sytuacja w Wielkiej Brytanii, gdzie lojalność partyjna jest ważniejsza od ideologii".

George Urban[15], wybitny publicysta polityczny, w samym roztrząsaniu kwestii pozycji prawicowej i lewicowej dostrzega coś niezdrowego. Wprawdzie dychotomiczny podział na prawicę i lewicę odznacza się przyjemną symetrią, ale nie powinna ona zasłaniać faktu, że ta dychotomia już nie istnieje. Hojne inicjatywy państwa opiekuńczego słusznie poruszają opinię publiczną, wywołują dyskusję, przyciągają uwagę; jednak kiedy sprawy portfela podnosi się do rangi wyznania wiary, kiedy decydują o społecznej i kulturalnej atmosferze społeczeństwa, deprecjonuje się całe środowisko społeczne i kulturalne. Jest to, zdaniem Urbana, stosunkowo nowe zjawisko. Zawsze dotychczas twórcy naszej cywilizacji /Urban wymienia przykładowo św. Augustyna, Condorceta, Milla i Crocego/ wpajali nam przekonanie, że nawet w najbardziej przyziemnej sprawie rezultaty osiąga się najszybciej, kiedy ma się oczy utkwione w wyższych celach. Tu właśnie, wzdycha Urban, zawiodła nas i lewica i prawica, nie dając nam „głębszej interpretacji doświadczenia ludzkiego w XX wieku".

David Holden, publicysta „The Sunday Times", otwarcie wyznaje, że używanie rażąco nieadekwatnych stereotypów wynika z dziennikarskiej konieczności pospiesznego i zwięzłego opisania rzeczywistości jakiegoś kraju w kategoriach politycznych innego. /Czyli dokładnie tak, jak dowcipkował Creeley w „Commentary"./ Daje to szczególnie groteskowe wyniki w odniesieniu do Trzeciego Świata.

„Czy osławiony Kemal Dżumblatt[16] jest rzeczywiście muzułmańskim lewicowcem, jak się go na ogół określa?... Ale to samo można powiedzieć o syryjskich basasistach, z którymi podobno walczy. Zatem trzeba wyjść poza konwencjonalny opis, aby wyjaśnić jego stanowisko polityczne – a rzecz w tym, że wynika ono przede wszystkim z jego dziedzicznej funkcji wodza Druzów. Uczyniło go to nie tylko bardziej oryginalnym muzułmaninem, ale również – co ważniejsze – odsunęło go od władzy, bowiem w ramach równowagi wyznaniowej obowiązującej w polityce wewnętrznej Libanu nie było sposoby, aby Druz objął któreś z głównych stanowisk państwowych. Stąd wynika osobliwa lewicowość Dżumblata – naturalna ucieczka człowieka, który mógł zdobyć władzę tylko przez naruszenie *status quo*. W tej sytuacji popularne charakteryzowanie go jako muzułmańskiego lewicowca nic w rzeczywistości nie oznacza i nie odnosi się w żaden sposób do jego działań".

„Właściwie powinniśmy po prostu odrzucić wszystkie etykietki – konkluduje Holden – i uznać, że każda kultura, każdy rząd, każda sytuacja jest autonomiczna, ma własny kontekst i własne imperatywy. Oczywiście, że w jakiś sposób oddziałują one na konteksty i imperatywy innych, ale bardzo rzadko, jeżeli w ogóle kiedykolwiek są z nimi zgodne. Jeżeli zatem uniwersalne etykietki nakładają podobieństwo, jak zwykle się uważa, to jest to fałszywe. Jednakże świat nie jest idealnym miejscem – kończy Holden

[15] George Urban (1921–1997) – węgierski pisarz i publicysta, współpracownik Radia Wolna Europa.
[16] Kemal Dżumblatt (1917–1977) – libański polityk.

melancholijnie – i wydaje mi się, że bez względu na to wszystko będziemy się posługiwać naszymi szyldami choćby dlatego, że czulibyśmy się bez nich tak strasznie zagubieni”.